

Mój drogi!

Zanudzam Cię listami i depezsami – ale wierz mi, że „jest od czego się zwariować”, jak mówili w „Qui Pro Quo”. Kiedy 18 czerwca konsul Cross wysłał bardzo życzliwą depezę do Dep[artamentu] Emigracyjnego, radził mi zaraz depeżować do Ciechanowskiego i starać się o referencje Bullitta. Depeżowałem więc do Ciechanowskiego ja i Skowronski, poza tym do Artura i Ireny Wiley. Dziś jest 10ty lipca – nie ma o d n i k o g o ż a d n e j odpowiedzi, podczas kiedy inne nieważne osoby, niemające żadnych znajomości, dostały odpowiedź przed 1szym lipca i wyjechały bez nowych formalności, od których ja osobiście, gdyby mi je zadano, pewno bym zwariował. Konsul Cross patrzy się na mnie jak na kogoś, kto zbujał go nie tylko, że zna Bullitta, ale że zna Ciechanowskiego. Mój drogi! Przyszło mi w skrócie dwumiesięcznym przeżyć piękną odyseję, która mnie jeszcze czegoś nauczyła, choć wydawało mi się to niemożliwe i zawsze miałem wrażenie, że za dużo widziałem. Miałem tu jednocześnie prośbę Ireny Eichler, aby jej pomóc do wydostania się z Casablanki. Nigdy w życiu za niczym tak nie biegałem i dość Ci powiedzieć, że pokłóciłem się z Sanguszką w jego własnym, a raczej niewłasnym apartamencie. Nie myśl, broń Boże, że ja to wszystko przypisuję nikczemności ludzkiej. To byłoby piękne i szekspirowskie. Ale to jest brak wyobraźni potworny, jedyna wada, której nie posiadam, i zareczam Ci, że gdybym w Paryżu nie był obsesowany Neologizmem utworzony od franc. *obsédé*: opętany w nocy przez wizję pustych sal, na żadnym polskim koncercie psa z kulawą nogą by nie było. Piszę Ci to, żeby się wygadać – i dlatego, że Twoje wywiązanie się z danej mi spontanicznie obietnicy, Twoja, Yollesa i Artura zacność nie tylko że mi ułatwiły życie, ale pozwoliły zachować równowagę w sądach o świecie. Mam tutaj teraz pełno czasu wolnego na rozmyślanie i z przyjemnością konstatuje, że zachowałem zdrowie, aby ulec jeszcze jednej metamorfozie. Powodem do niej będzie cyrkularz, który tu przeczytałem, o wykładach organizowanych przez Colemana, a w których niestety nie wezmę udziału – bo nie mam dotąd wizy. Czytam w nim, że będzie mówił przyszły laureat Nobla Wittlin W 1939 r. rozważana była Nagroda Nobla dla Józefa Wittlina za pacyfistyczną powieść *Sól ziemi* (Warszawa 1936); laureatem został wówczas fiński powieściopisarz i nowelista Frans Sillanpää., wielki poeta Tuwim, znakomity poeta i akademik Wierzyński Kazimierz Wierzyński w 1938 r. został powołany na członka Polskiej Akademii Literatury. oraz c e n i o n y poeta i krytyk Lechoń. To zostało tak napisane, bo ludzie tak myślą istotnie i w recenzji, którą czytałem w „Wiadomościach” o poezji Balińskiego Tu Lechoń komentuje tekst podpisany Grabiec (właśc. Ksawery Pruszyński), pt. *Poezja Stanisława Balińskiego*, będący recenzją tomu *Wielka podróż* (Londyn 1941), ogłoszoną w „Wiadomościach Polskich, Politycznych i Literackich”, Londyn, 1941, nr 18 (60) z 4 maja, w której istotnie nie pada nazwisko Lechonia., nie jestem w ogóle wymieniony, kiedy mowa o poetach naszego pokolenia – a zwłaszcza o tych, którzy zajmowali się polskimi sprawami. Dawno wiedziałem, że w Polsce nie ma żadnej kultury i ludzie nie pamiętają o niczym, co się stało dawniej niż dziś albo wczoraj, odczułem to nieraz na własnej skórze, ale nigdy w takich jak teraz okolicznościach. Otóż ja oczywiście nie jestem wielkim poetą w porównaniu ze szczytami poezji – ale jestem wielki tak jak Ty, Tuwim i Wittlin. Napisałem więcej wierszy niż Valéry, prozę nie głębszą i nie gorszą i moje znaczenie w poezji polskiej jest co najmniej takie jak Valéry’ego we francuskiej. Ponieważ ludziom nie przychodzi to do głowy, więc postanowiłem albo pozbawić ich tego, o co im nie chodzi, więc moich wykładów, występów publicznych i ryzykując głód i zapomnienie – „zwychnięć po śmierci” jako bezkonkurencyjny największy poeta pokolenia, albo też gdybym miał występować i marnować się w ten sposób – będę to robił tak, że nieboszczka królowa rumuńska, Joe Louis, Chaplin, Rudolf Valentino, Kiepusza i Toscanini pójdą w ką. Wy mnie jeszcze nie znacie i nie wiecie, do czego jestem zdolny po roku próżniactwa. Będę więc żenił się i rozwodził, będę sprzedawał swoje zęby, będę chodził co rano po domu w stroju huzarskim i będę wchodził do restauracji z małym hipopotamem na smyczy. Będę miał swoje wojsko i zbombarduję Fiume Lechoń przypuszczalnie nawiązuje do historycznego epizodu, kiedy po I wojnie światowej do miasta Rijeka (po włosku: Fiume) zgłaszały pretensje zarówno Włochy, jak i Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców; w 1919 r. włoski poeta Gabriele D’Annunzio stanął na czele oddziałów ochotniczych, które przejęły rządy w mieście, w 1920 r. na mocy traktatu w Rapallo utworzono Wolne Miasto Rijeka (Wolne Miasto Fiume), w 1924 r. ostatecznie zaanektowane przez Włochy. Zob. J. Wittlin, *O pewnym moście*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 54, s. 5, przedruk w: tenże, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 253–261., będę spał w szklanej trumnie i będę miał sekretarza – m a m s e k r e t a r z a. Wiecie jak się nazywa? Z b y s z k o C y g a n i e w i c z. Niech zacny prof. Coleman, który oczywiście chciał mnie uczcić, proponując mi ten wykład, pogada ze Zbyszkim o warunkach. Satis Łac.: dość!. Powiedziałem. Tak będzie. Do New Yorku przyjadę własnym jachcikiem – pod własną flagą. Na pokład może wejść tylko Ambasador i La Guardia, poza tym Ty, Artur, Yolles i Czermański. Radzę się Wam zastanowić, czy mnie wpuszczacie, bo życia łatwego ze mną mieć nie będziecie – to Wam z góry i uroczycie obiecuję. Piszę to do Ciebie, drogi Kaziu, bo naprawdę jesteś facet zacny i pomogłeś mi z tą forszą z szybkością amerykańską, a poza tym Ty, prawie że Ty jeden namawiałeś mnie, żebym pisał, wydawał, stawiał się. Bardzo jesteś byczy facet i bardzo mi tęskno do Ciebie. Zapisałbym całe stronicie o tym, co teraz myślę, a im mniej wrażeń, tym więcej myśli, jak wiadomo, ale szkoda mi forsy na listy lotnicze, bo już d w a t y s i ą c e wydałem na depeże (jeden tysiąc Konsulat Amerykański na depeże do Berlina o numerach Zapewne chodzi o tzw. kwoty imigracyjne, wprowadzone w latach dwudziestych XX w., tj. określoną liczbę imigrantów, którym w danym roku zezwalano na przyjazd i osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych. – do Departamentu Emigracyjnego) i mam nadzieję, że przecież kiedyś będzie znów okazja, żeby się nagadać. Tutaj jest teraz teatr Jouveta, jak spotkasz Jules’a Romains, powiedz mu, że słuchałem Knocka z rozkoszą. To naprawdę godne Moliera i grane jest fantastycznie, ale niestety, nie mów tego Halinie, Jovet jest chuj i tylko w epizodach dobry. To też przykład, co może masowa sugestia. Powiedz prof. Colemanowi, że takiego wykładu, jak ja miałem tu w Akademii, nie słyszał w swoim życiu. I takiej francuszczyzny, i takiej dykcji. Nie

znam większego gówna niż książęta polscy - Twoja DukaŻartobliwy neologizm utworzony przez Lechonia od angielskiego słowa *duke* - książę., ubrana w klejnoty habsburskie, wygląda jak ApfelbaumowaChodzi o żonę kupca Maksymiliana Apfelbauma, który w okresie międzywojennym miał sklep z wytwornymi futrami w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 125. Eleganckie futra Apfelbauma reklamowało tango *Coś na jesień, coś na zimę* śpiewane przez Mieczysława Fogga.. I takąż też ta Duka ma duszę. KonstantyNie udało się ustalić, o kogo chodzi. ciągle do mnie telefonuje, żebyśmy wzięli jakąś taksówkę do spółki. Ale ja zwlekam z odpowiedzią. A co najciekawsze, że właściwie jest mi dobrze ze sobą, że czuję w sobie jakiś głos polski, jakąś falę wspomnień, wyrzuty sumienia, dumę i skromność - które napęniają mnie poczuciem bezpieczeństwa i przeznaczenia. Jeśli chcecie mnie widzieć - postarajcie się - może się uda. Ściskam Cię, mój drogi, bardzo mocno i z wielką wdzięcznością. Tak samo Artura, Yollesa pozdrów i podziękuj, Zosię, Czermańskich (jego w dupę), no i może tego Tuwima - jak mówił ambasador Skirmunt.

Leszek